

# PORADNIK JĘZYKOWY

## I. „DOKTOR FILOZOFII (KOBIEȚA)“.

Takie ogłoszenie czytaliśmy przed kilku dniami w jednym z dzienników krakowskich. Nie pomnimy dalszych szczegółów, o co owemu »doktorowi filozofii« szło — ale nie możemy zapomnieć owego *horrendum*, które podnosi głowę coraz śmielej i urąga nie tylko językowi polskiemu, lecz nawet logice prostej. Że to objaw epidemiczny, świadczy równoczesne prawie ogłoszenie, że »Dr. Sabina Weinberg« otwiera ambulatoryum dentystyczne jako »lekarz-dentysta«.

Nazwaliśmy tego rodzaju gwałcenie języka »horrendum« — musimy je tedy uzasadnić.

»Doktor filozofii« czy »medycyny« są to tytuły stare, dawno utarte, a więc zrozumiałe, chociaż nie polskie. Zresztą objaśni to każdy słownik wyrazów obcych lub encyklopedia nawet »kieszonkowa«: że to najwyższy tytuł naukowy, którego specjalność wyraża drugi rzeczownik obok stojący (filozofii, praw etc.). Stopni naukowych udzielają kandydatom uniwersytety, które zachowując tradycję, używają przy promocyi formuł łacińskich i kandydatowi promowanemu wręczają dyplom po łacinie pisany, gdzie go mianują »doctorem philosophiae«, »d. universae medicinae«, »d. S. theologiae«, lub »d. iuris«. Niedawno nadano prawo politechnikom mianowania doktorów nauk technicznych (doctor rerum technicarum). We wszystkich wypadkach osoby, zdobywające te tytuły, były rodzaju męskiego; »doktor« tedy odpowiadał w zupełności i tej różnicy między śmiertelnikami, wprowadzonej dość dawno, bo podobno od Adama i Ewy.

Ale od czegoż »emancypacya«. Na ławach uniwersyteckich zasiadły obok »kolegów« — »koleżanki« (czemuż nie »koledzy — kobiety«?) uprawnione przez egzamin dojrzałości nie tylko do zajmowania tam miejsca, do flirtowania w koleżeńskiej formie przez »wy, kolego«, ale do zdawania egzaminów państwowych i ścisłych (rygorozów) i sięgania po tytuły naukowe.

Wyobrażamy sobie kłopot, w jaki wprowadziła senat akademicki pierwsza kandydatka do tytułu doktorskiego. Trzeba było użyć tej samej formuły tradycyjnej »doctorem« a przecież poczucie wskazy-





wało, że należy to odróżnić rodzajowo. Niestety — starożytni Rzymianie nie przewidzieli »doktorów« żeńskich, i lubo tworzyli od tego rodzaju rzeczowników męskich z pomocą osobnej końcówki *-ix* rzeczowniki żeńskie (*victor — victrix, bellator — bellatrix, nutritrix, genetrix...*), nie zdobyli się na »*doctrix*«, odpowiadające męskiemu »*doctor*«. Stąd poszło, że uniwersytety, dbając o swój honor naukowy, nie używają w dyplomach formy innej, jak utartej »*doctor*«, chociaż ten tytuł nie męzczyźnie, ale kobiecie nadają.

Język polski przyjąwszy formy łacińskie za swoje w rodzaju męskim: *doktor, lektor, profesor, wizytator, korektor...* tworzy jednak dla rodzaju żeńskiego postaci osobne, zgodne z dawną jego tradycją i prawami wytworzonymi. Mamy tedy obok *korektora* — *korektorkę*, obok *lektora* — *lektorkę*, obok *profesora* — *profesorkę* — a więc i obok *doktora* — *doktorkę*. Jest to tylko odróżnienie rodzajowe, bez wyrażenia innego stosunku: żona bowiem doktora — to *doktorowa*, żona profesora — *profesorowa*, a zatem *doktorka* oznacza tylko kobietę, mającą tytuł akademicki najwyższy.

Dlaczegoż tedy kobiety nasze, uzyskawszy ten tytuł, unikają nazwy polskiej i gwałcą język w sposób najohydniejszy? Nie mieliśmy sposobności bezpośrednio zasięgnąć w tej sprawie języka, ale wiemy od innych i znamy argumenta, przytaczane na obronę »*doktora-kobiety*«.

»Przedewszystkiem — mówią — otrzymałyśmy w dyplomie tytuł »*doctor*«, który przetłumaczony na język polski brzmi: *doktor*, nie *doktorka*«.

To nie argument — to sofizmat, bo każdy wie, kto się uczył języka łacińskiego, że w tłumaczeniu stosujemy oznaczenie rodzaju do przedmiotu właściwego: a więc, jeżeli się *navta* odnosi do mężczyzny, to będzie po polsku żeglarczy, jeżeli do kobiety lub innego przedmiotu rodzaju żeńskiego, wtedy musi brzmieć żeglarka. Ponieważ »*doktorowie-kobiety*« uczyły się języka łacińskiego, powinnyby dać dowód znajomości tego przedmiotu i nie tytułować się *doktorami*, lecz *doktorkami*.

»*Doktorka* — mówi inna — to coś zdrobniałego, coś mniejszego, lekceważonego, coś w rodzaju — *doktorek*«...

Tu znowu musimy zaapelować do znajomości gramatyki języka ojczystego, której się owe panie powinny były uczyć, a która objaśnia, że przyrostek *-ka* w tworzeniu nazw żeńskich od męskich wyraża tylko rodzaj, nic więcej. Czyż *babka* zresztą jest czemś małym, lekceważonym w stosunku do *baby*? czyż *matka* musi się zamienić na *mac*, aby mieć powagę w rodzinie?

Trzeci argument, to rodzony brat poprzednich: drobiazg, pra-



gnący uchodzić za olbrzyma. Oto nie można używać tytułu *doktorka*, bo trudno to skrócić należycie, a jest utarte skrócenie *dr.* Odpowiadamy na to krótko. Logiki nie można szukać konsekwentnie we wszystkich zjawiskach językowych, psychologię natychmiast znajdzie się zawsze, a w niej źródło takiego a nie innego zjawiska. Uczymy i przedstawiamy jasno, że skracanie liczebnika *pierwszy* w ten sposób, że się pisze: *1-szy* jest niepotrzebne, a wygodniejszy i krótszy sposób, to położenie kropki przy cyfrze (1.), mimo to większość i to nie tylko pseudouczona, ale i naprawdę uczona używa formy *1-szy*, dłuższej i niewygodniejszej. Czyżby nie można tego samego argumentu użyć przy skracaniu doktorki nie na *dr.* ale na *drka*? Wprawdzie jest tu o dwie litery więcej, ale przy liczebnikach bywa niepotrzebnych trzy a nawet pięć (*1 szemu!*), a przecież się tej niewygodności nie chce porzucić.

Nie żartujemy, ale naprawdę, żadnego z przytoczonych argumentów na seryo brać nie możemy, bo żaden nie objaśnia przyczyny zjawiska. A przyczyną tą jest jeden fakt jedyny: brak cywilnej odwagi przyznania się do tego, że się jest kobietą, wstyd swojej kobiecości, i podszywanie się pod płaszcz męski. Kiedy już tego uniknąć nie można, raczej się doda w nawiasie (ale koniecznie w nawiasie!) że to kobieta, ale niech Bóg broni nazwać się — *doktorką* lub *lekarką*, *dentystką* itp.

Jest to ten sam objaw, co unikanie końcówek przy nazwiskach na oznaczenie żony lub córki. Są wprawdzie w Warszawie jeszcze zakłady naukowe p. Pauliny *Hewelkówny*, lub p. Marty *Łojkówny*, ale obok tego pojawiają się już zakłady z tak piękną wywieszką, jak p. Zofii *Matysek*, i p. Zofii *Stiche*, nie mówiąc o zakładzie p. *C. Plater-Zyberk!*

Pisaliśmy już tyle i tylekroć o tem w »Poradniku«, że powtarzać rzeczy tej trudno i — przykro. Ale nie możemy nie przypomnieć tego, co Eliza Orzeszkowa napisała w tej sprawie:

»Taka lub inna końcówka nazwisk kobiecych ani zaszkodzi, ani dopomóżdź sprawie kobiecej nie jest w stanie; niema więc dobrej przyczyny do zadawania krzywdy językowi bez przynoszenia przez to sprawie kobiecej korzyści najmniejszej. Strzeżmy się przesądów i fanatyzmów na odwrót, bo i same przez się rozumne nie są i na sprawę bardzo poważną i ważną ściągają śmieszność«. (Por. jęz. VII, str. 23—24).

---



## II. ROZTRZĄSANIA.

### 33. *Bać się spóźnienia oznaczonego terminu?*

Czy można używać zwrot taki: »bać się spóźnienia oznaczonego terminu«. Czy grzeszy to prawidłom gramatycznym i logice?  
(H. R.).

— Spóźnić się można *na* oznaczony termin, a więc w zwrocie powyższym konieczne jest dodanie tego przyimka, a nie używanie dopełniacza (b. s. sp. *na* termin oznaczony).

Całe zapytanie mieści prócz tego dwa jeszcze błędy: używa się *zwrotu* — nie *zwrot*, i grzeszy się *przeciw* prawidłom, nie *prawidłom*. Czy to usterki przypadkowe, czy też *taka* nieznamość języka?

### 34. *Pisemny czy piśmienny?*

Jak jest prawidłowiej, »*pisemne*« czy »*piśmienne* przybory«. (H. R.).

— Prawidłowszą wydaje się forma: *pisemny*, utworzona z tematu *pism-* (pism-o) przez dodanie końcówki *-ny* i wstawienie między *s* a *m* samogłoski *e* (z *ĩ*), celem łatwiejszego wymówienia grupy *smn*. Atoli właściwą postacią jest *piśmienny*, powstały z dawnego tematu *pismen-* i przyrostka *-ny*, ogólnie utarty i w dawnym piśmiennictwie jedynie używany.

### 35. »Panu N...« »Do Pana N...« czy »Pan N...«?

W recenzji mej »Korespondencyi Handl.« niema wzmianki o proponowanej przezemnie zmowie adresowania listów handlowych, mianowicie z opuszczeniem przymiotnika »Wielmożny«, a radbym bardzo wiedzieć, jakie jest zdanie Szan. Redakcyi w tej kwestyi. Szperając w starych dokumentach często spotykam trzeci przypadek w adresach np. »WWM Panu y Kochanemu Bratu« albo z 1820 r. »Jaśnie Wielmożnemu Panu Bądzyńskiemu Sędziemu Ziemskiemu Deputatowi Podlaskiemu« etc., tymczasem »Nowa Gazeta« (organ postępowców warsz.) krytykuje sposób proponowany przeze mnie adresowania (Panu N. N. zamiast Wielmożny N. N.), nazywając użycie 3-go przypadku rusycyzmem, proponuje natomiast adresować »Do Pana N. N.«, co podług mnie jest zwykłym germanizmem. Bank współdzielczy w Warszawie wyrugował także wyraz »Wielmożny« z adresów, ale pisze w 1-szym przypadku: »Pan N. N. w N.« Mój sposób adresowania pochwaliło kilku recenzentów i wielu



profesorów szkół polskich i w sferach handlowych podręcznik mój uznano, czego dowodem, że gaz. »Handlowiec« daje go jako premium swoim abonentom. Pomimo to wszystko, radbym bardzo usłyszeć jeszcze zdanie Szan. Redaktora, jako osoby w tych sprawach najbardziej kompetentnej. (W. Byszewski).

— Najzupełniej zgadzamy się z Panem, że forma celownika (Panu N...) jest jedynie polska. *Do* jest stanowczo niemieckie *An...*, pisanie zaś mianownika »Pan N...« nie oddaje myśli, boć przecież piszący chce wyrazić, komu to pisanie ma być wręczone.

Opuszczanie »Wielmożny, Jaśnie Wielmożny« itp. byłoby bardzo pożądane i racjonalne, ale czyż to od nas zależy? Gdyby zakłady handlowe i przemysłowe umówiły się tak, jak np. w Galicyi władze rządowe, mogłyby tę tytułaturę opuszczać i powoli weszłoby to w ogólny zwyczaj.

### 36. *Spaznianie się czy spóźnianie się?*

W »Korespondencji Redakcyi« (na okładce), spotkałem się z wyrazem *spaznianie się*. To chyba pomyłka drukarska, nadająca się do sprostowania (bo mógłby ktoś pomyśleć, że taki wyraz »Poradnik« zaleca). W Królestwie, użycie takiego wyrazu, uznaneby było za okaleczenie »właściwego«. Wszak w słownikach j. polskiego, znajdują się tylko wyrazy: *spóźniać*, *spóźnić*, *spóźnianie*, *spóźnienie*, *spóźniony*. (A. B.).

— Ma Pan zupełną słuszność: powinno być: »*spóźnianie się*«. Czy to omyłka drukarska, czy naprawdę tak napisałem, nie mogę orzec; błąd bowiem tego rodzaju mogłem popełnić pod wpływem częstego powtarzania błędnej formy w naszych szkołach. Dzieje się to wprawdzie przez analogię do *ochładzać*, *wy-grużać*, *upodabniać*, atoli *wy-próżniać*, *wy-różniać* i *spóźniać* (od próżny, różny, późny). Za zwrócenie uwagi dziękujemy.

## III. POKŁOSIE.

»*Pisma Jana Dzwonkowskiego*« (1608—1625).

»*Walna wyprawa do Włoch ministrów na wojnę*« (1617) wydał *Karol Badecki* (Bibl. pis. pol. wyd. Akad. Umiej. nr. 58 i 59).

Pewnego rodzaju »Poradnikiem językowym« jest słownik wyrazów starych albo rzadkich, dziś tu lub ówdzie ledwie znanych lub słyszanych. Takie słowniki znajdujemy w tomikach zasłużonego



i pięknego wydawnictwa naszej Akademii Umiejętności. Dodane do dwu wymienionych tomików »Słowniczeki wyrazów *przestarzałych* (?)« nie bardzo mię zadowolniły, a czemu — to pragnę powiedzieć.

Nr. 58. Idąc porządkiem abecadłowym napotykam pisownię: *bachur*, która razić będzie każdego, co słyszał już tyle razy postać tego wyrazu: *bachory*. Począwszy od rzeczownika *beśida*, podaje wydawca odpowiedniki rosyjskie, ilekroć znajdzie je w rosyjskim języku. Dlaczego to czyni, nie wyjaśnił. Jeśli szło mu o twierdzenie, że polski wyraz jest pochodzenia rosyjskiego, to równie często i równie dobrze można było przytoczyć formy małopolskie i czeskie (*beseda*, *husty*, *koli*, *mnoho*, *nebohat...*) i twierdzić, że polski wyraz pochodzi z tych języków. Jeśli szło o pokazanie tylko, w jednym języku pokrewnym tożsamości słowa, to znowu dziwne, czemu nie wskaże tam, gdzie pora po temu, tożsamości i żywotności wyrazu w gwarze ludowej, przecież bliższej językowi autora. Te rosyjskie dodatki są albo zbyteczne, albo niewystarczające.

Niektóre objaśnienia wyrazów, przez wydawcę uznawanych za »przestarzałe«, są *niedokładne* n. p. *babka-ziele* (ale jakie?), *dereń-drewo* twarde i ciężkie (konia z rzędem, kto z tego objaśnienia pozna dereń; szkoda, że niema w słowniczku wyrazów: *dąb* i *buk*, ciekawe byłoby objaśnienie) i t. d. Niekiedy ta niedokładność jest aż śmieszna, gdy n. p. polskie rodzime *portki* objaśnia wydawca obcymi *pludrami*, z dodatkiem dopiero: *spodnie*. Dlaczego: *walanty* = *dyabeł*, *wiecha* = *karczma*, *gospoda*, tego nam nie objaśnia. Nie wiele też się czytelnik dowie z tego, że *mullan* to gatunek szabli. Uśmieje się zaś przy wyrazie: *czapnik* — »co czapki robi i sprzedaje«. Tego nikt istotnie nie wie, bo to słowo »przestarzałe«. Podobnie objaśniona: *nawara* — co się nawarza, gotuje! Zupełnie mylnie objaśniona jest *płonka* — »dziki, niedojrzały owoc«, bo *płonka*, choć zazwyczaj to jabłko dzikie, to jednak dojrzałe bywa jak szlachetny owoc, a są *płonki* nawet szczepione po ogrodach chłopskich. Również *pobratym* objaśniony niedostatecznie. Słownik jest dość objemny, bo pomieścił w nim wydawca powszechnie nawet znane wyrazy i wcale nie »przestarzałe«, jak: *frymark*, *gwoli*, *hulaka*, *macierz*, *miasto* (= *zamiast*), *wytrzęsikufel*, że wymienię te najpospolitsze. Wiele tu znajduję słów ludowych, bardzo powszechnych, w słowniku jako »przestarzałe« objaśnionych.

Brakło natomiast w Słowniku wyrazu: *gładzie* (str. 57), chyba nie *gwoli* przyzwoitości, skoro »*chałupa*« i »*rzyć*« tu miejsce swoje mają. Nie znalazł wydawca objaśnienia »*stypuły*«, choć pewnie i ten wyraz w Słowniku gwarowym będzie, a tom ten Słownika chyba już Akademia drukuje. Nazwisko to u osób nierzadkie.



Nr. 59. W tym tomiku aż rojno od słów gwarowych. Do niektórych objaśnień uważam za konieczne uzupełnienia. I tak:

*bantować* — bić, zdobywać, rozbijać, ma w wierszu 413 znaczenie: przeszukiwać, przewracać, żywotne w mowie ludowej,

*cyłwarowy* — częściej niż korzeni używają nasion tej rośliny; warzą je dzieciom przeciw robakom żołądkowym,

*dzieża* — »naczynie bednarskiej roboty do ciasta«. Objasnienie co najmniej sztywne! I śmieszne — wszak każdy zna dzieżę na ciasto czyli beczułkę kształtu stożka ściętego lub konew niską a szeroką,

*markotny* — nieukontentowany, miewa znaczenie także: obrażony i zagniewany,

*nadchodzić* kogo — napaść kogo (znieńska),

*obruszyć* tu ma znaczenie: ochwiać się,

*stargować* — wygrać; sądzę, że tu słuszniejsze znaczenie całym pierwotne: stargować = ugodzić cenę,

*wnątrz* — wnętrzości, w ludowej gwarze w znaczeniu żołądka i to znaczenie tutaj nie jest niestosowne.

Przygodnie dodaję, że dla ścisłości w wydawnictwie byłoby rzeczą pożądaną inaczej oznaczać wyrazy przez Lindego odmiennie wytłómaczone, a znowu inaczej te dwa, których w słowniku Lindego nie znajdujemy. Wartość słowniczków podniosłaby się, gdyby w nich także oznaczono, w której gwarze się to i owo słówko zachowało do dzisiaj. A dla ścisłości filozoficznej byłbym nawet za tem, aby wydawcy wskazywali, w którym tomiku »Biblioteki pisarzy polskich« słowo pewne już było objaśnione i jaką tam miało postać i jakie znaczenie. Wtedy słowniczek byłby poradnikiem językowym nie dla zwykłych tylko czytelników »Biblioteki«, ale i dla zawodowców — no, a wobec zagranicy byłoby tak sumienne wydawnictwo spiżowym pracy wyrazem.

*Jan Magiera.*

#### IV. W SPRAWIE SŁOWNICTWA ZAWODOWEGO.

Z wielu stron z kół zawodowych zwracają się do nas z propozycją ustalenia lub poprawienia słownictwa zawodowego. Rozpoczął się w tym kierunku ruch w kołach rękodzielniczych i przemysłowych (a przoduje mu Miejskie Muzeum techniczno-przemysłowe w Krakowie), Koła handlowe chcą spolszczyć słownictwo buchalte-



ryjne (czego dowodem komisye i ankiety w Związku buchalterów w Warszawie), wreszcie i kolejarze w Galicyi postanowili spolszczyć manipulację niemiecką i pracują nad słownikiem kolejowym. Ruch ten zdrowy i niewątpliwie dla sprawy narodowej nie obojętny, kryje jednak w sobie niebezpieczeństwa dla samego języka, w którym wszystko dokonywa się *evolucją*, nigdy *rewolucją*. Przestrzedz musimy przede wszystkim przed kuciem wyrazów »na urząd« — a jak próby wskazują, kuciem niezdarne, bez znajomości nietylko praw głosowych, ale nawet elementarnych zasad słowotwórstwa. Co gorsza — twórcy różnych wyrazów nie starają się poznać rzeczy, czynności czy pojęcia i nazwę zastosować do głównych jego znamion, lecz mają ciągle w oczach i w uszach słownictwo obce, przeważnie niemieckie, i w sposób bardzo niezgrabny nazwy te — tłumaczą. Czy to ma być spolszczeniem słownictwa?

I jeszcze jedno niebezpieczeństwo: w zapędzie reformatorskim twórcy nowego słownictwa rugują nawet odwieczne wyrazy, jeżeli im tylko trąca obczyzną. Nie przeczymy, że *liczyć* jest lepiej po polsku, niż *rachować*, ale czy *rachunek* nawet w tej postaci nie stał się już tak dalece wyrazem swojskim, że go w żaden sposób »zliczenie« nie zastąpi? To samo możnaby powiedzieć o wielu innych wyrazach, których zastąpienie nie jest łatwe, a wobec wiekowego przyswojenia nawet zupełnie zbyteczne.

Z powyższego stanowiska rozpatrzmy nadesłane nam wnioski traktując je aforystycznie, bo na systematykę i wyczerpanie dotąd materiału za mało.

1. Dyrekcyja Muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie podaje część wyrazów używanych dotychczas *w introligatorstwie*, przeciwstawiając im próby nowych.

Z pomiędzy zręcznych nazw notujemy *stolnicę* (Blatt), *porobocie* (fajerant), *łojek* (Federweiss), *zakładka* (falc), (ale i *zakładać* (falcować) nie *składać*), *skraj* (kant), *nakrętka* (mutra), *wkrętak* (Schraubenzieher), *przybory* (werkzeug).

Mniej szczęśliwe są nazwy: *ścięgnio* (Binde) zam. wiązadło, *ściernik* (Glaspapier), bo *ściernia* to pozostałe na polu ucięte łodygi zboża po żniwie; *strug* (Hobel), zam. strugacz, *tarnik* (Raspel), zam. skrobacz; *kąt przykładowy* (winkiel z falcem) zam. kątnik.

Niefortunne są nazwy: *murzenie* (??) (dublowanie), *grań* (faza), *skóroryt* (Lederschnitt), *ściernik* (szmyrgiel), lub *toczak* (Schleifstein) zam. ogólnego *brusek*, podanego na szczęście obok *toczka*.

2. »Kronika buchaltera« (błąd w samym tytule! powinno być:



»Kronika buchalteryczna«) daje artykuł pt. »Słownictwo w książkowości« (IV. nr. 5.). Co ta »książkowość« znaczy, dowiedzieliśmy się dopiero z abecadłowego spisu wyrazów; ma to być »buchalterya«, a na uzasadnienie tej nazwy powołuje się autor artykułu na Galicyę i Poznańskie, gdzie ma być używana. Otóż o ile idzie o Galicyę, to autor jest w błędzie: tu *buchalterya* nazywa się »rachunkowością kupiecką« a *buchalter* rachmistrzem. Prawda, że »Kronika buchaltera« (czemuż nie »książkowego« w myśl propozycji?) występuje i przeciw wyrazowi *rachunek*, ale jeżeli idzie o *utarcie* się wyrazu, to *rachunek* utarty jest od wieków i przeżyje niezawodnie książkowość.

Z wyrazów w spisie podanych uważamy za bardzo niefortunne: *wyliczenie* (kalkulacja), *wyliczyciel*, *skarbiec* (kasa), *powierca* (komitent), *spradzian* (kontrola), *wzajemnik* (korespondent), *zawierzenie* (kredyt), *licznik* (rachmistrz) [a *mianownik* co będzie znaczył?], *zliczenie* (rachunek), *pozostałość* (saldo), *wymian* (!) (weksel), *przelew* (żyro).

Nieodpowiadają istocie rzeczy: *nadwyżka* (ażio), *zrównanie* (bilans), *ciąg* (tratta) — inne też ma znaczenie *moneta* a *pieniądze*. W sprawie tej otrzymaliśmy również uwagi p. W. Byszewskiego z Łowicza, autora »Korespondencji handlowej«, które jako pochodzące od zawodowego pisarza w całości umieszczamy:

Ponieważ Redakcja »Kroniki Buchaltera« nad tą pracą otworzyła dyskusję, pozwoliłem sobie przeto skrytykować niektóre, utworzone przez komisję terminologiczną wyrazy, mianowicie:

*Buchalter* — książkowy.

*Księgi buch.* — księgi książkowości (powtarzanie tych samych dźwięków!).

*Procent* — odsetki (obydwa wyrazy mają inne znaczenia, zresztą wyraz procent już od setek lat zdobył sobie u nas prawo obywatelstwa).

*Korespondent* — pisarz (wolałbym »pisownik« (!?Red.) z polską końcówką, tem więcej, że »pisarz« oznacza już urzędnika z b. małemi kwalifikacyami naukow.).

*Zaliczenie* — pobranie (jeżeli wyraz *zaliczka* jest dobry i wyrugował słusznie »forszus«, to dlatego »zaliczenie« miałyby być usuwane).

*Rachunek* — zliczenie.

*Rachunkowość* — licznictwo i wiele inn. Wyraz »rachunek« znalazłem niedawno w starych dokumentach w »konstytucjach z r. 1593«! Sądzę przeto, że nie mamy prawa usuwać



go i sztucznie tworzyć »zliczenie«, które oznacza zupełnie coś innego.

Na uwagi te otrzymałem w Nr. 9. Kroniki odpowiedź; nie będę jej w całości przytaczał, była to odpowiedź »na urząd«, podaję tylko wyjaśnienia komisji co do wyrazu »rachunek«. — »Trudno dziś rzeczywiście dociec, czy wyraz »rachunek« przejęliśmy od Niemców, czy też nie. W każdym razie przypomina on aż nadto niemiecki »Rechnung«; nie może być zaliczony do wyrazów pięknie brzmiących, do których nie można również zaliczyć nazw »liwerunek«, »kwaterunek« i t. p.«

Oto odpowiedź? — Nasuwa się zaraz pytanie, czy z tą samą końcówką, nieładnie więc brzmiące wyrazy: szacunek, pocałunek, warunek, opatrunek etc... także wyrzucić należy?! Prace tej komisji wysyłane być mają do Akademii Umiejętn. w Krakowie dla zaopiniowania, sądzę, że i Szan. Redakcja nie odmówi mi swej łaskawej odpowiedzi w tym względzie.

## V. KURS PRAKTYCZNY GRAMATYKI JĘZYKA POLSKIEGO.

### 7. Odmiana wyrazów.

Wyrazy w zdaniu (w mowie) nie tworzą luźnych jednostek, nie związanych niczem w całość, ale w różnym stosunku od siebie zależne i do siebie przynależne w rozmaity sposób ten stosunek określają. I tak patrząc na *zegar* i słysząc jego *bicie*, łączę rzecz widzianą z czynnością dokonywaną i mówię: *zegar bije*. Gdybym mówił o kilku zegarach, powiem *zegary* i zastosuję do tego określenie czynności przez: *biją*. Jeżeli mowa o przeszłości, powiem: *zegary biły*, o przyszłości: *zegary bić będą* itp.

Albo patrząc na książkę wyrażam o niej różne zdania:

*Książka* jest piękna.  
Tej *książki* nie czytałem.  
*Książce* brak tytułu.  
Kupiłem *książkę* tanio.  
O *książko* moja!  
*Książką* tą się cieszę.  
W *książce* moje szczęście.



Na wyrażenie tych wszystkich względów i stosunków użyłem różnych form wyrazu »książka«, a nawet musiałem ją połączyć z przymikiem.

To wyrażanie różnego stosunku wyrazów do siebie przez zmianę postaci wyrazów, zwłaszcza końcówek i zakończeń nazywamy *odmianą* (łac. flexio).

Co do istoty swojej odmiana wszystkich części mowy odmiennych (rzeczownik, zaimek, przymiotnik, liczebnik i czasownik) jest jednakowa; polega bowiem na zmianie (odmianie) końcówek lub zakończeń. Atoli ze względu na stronę formalną (na wyrażanie różnych stosunków) podzielono odmianę na odmianę przez przypadki, zwaną *deklinacją* (z łac. declinatio = skłonienie), i na odmianę przez osoby, liczby, czasy... zwaną *konjugacją* (z łac. coniugatio = połączenie).

Najpierw tedy o *deklinacji*.

Formy takie rzeczownika, jak: 1. *książka*, 2. *książki*, 3. *książce*, 4. *książkę*, 5. *książko!* 6. *książką*, 7. *w książce* — wyrażają różne stosunki tego wyrazu do wyrazów innych, jakby różne przygodne stany, czyli *przypadki* (łac. casus). Starano się nadać tym przypadkom nazwy, odpowiadające ich charakterowi; atoli ani nazwy łacińskie (nominativus, genetivus, dativus, accusativus, vocativus, ablativus), ani polskie przez X. Kopczyńskiego utworzone (mianownik, dopełniacz, celownik, biernik, wołacz, narzędnik, miejscownik) nie obejmują wszystkich stosunków, i dlatego nie są dokładne, niektóre bez osobnego komentarza wprost niezrozumiałe (np. *biernik* — przypomina *bierny*, czyli zupełnie nieczynny, a tymczasem to ma być przypadek, którym wyrażamy *branie*, *odbieranie* czynności przez przedmiot). Gdyby nie przywiązywanie pewnej wagi do następstwa, najlepiejby jeszcze było liczbować tylko te przypadki, bo liczba nie przesądza nic o znaczeniu.

Od czego zależy użycie tego lub owego przypadku? Od jego roli w zdaniu, od stosunku do wyrazu, do którego należy. *Dola chłopu* a *widziałem chłopu* dają pozornie tę samą formę, ale znaczeniowo są to przypadki różne; w pierwszym razie bowiem *chłopa* jest w określeniu *doli*, w drugim przedmiotem widzenia: tam jest dopełniacz, tu biernik. Użycia przypadków w przeważnej części Polak uczyć się nie potrzebuje, jak nie potrzebuje uczyć się odmiany; tu i owdzie występujące różnice końcówki a rzadziej rzeczywiste błędy łatwo usunąć się dadzą. Nie się będziemy tedy zajmować ani systemami deklinacji, ani wyjaśnieniem i źródłem ró-



żnie, ale zwrócimy uwagę na najpospolitsze odstępstwa i wykażemy ich przyczyny.

Odmiana *rzeczowników* w naszym języku dawno już zatraciła cechy pierwotne. Różne tematy i pierwiastki tak się powoli upodobniły końcówkami, że się różnice zatarły i rzeczowniki te odmieniają się jednakowo. Wielotematowe męskie tworzą dziś odmianę jedną; tylko żeńskie zachowały dwie odmiany i nijakie poniekąd dwie także, chociaż jest dążenie do zlania się w jedną.

Czynnikiem psychicznym, który wpływa niezmiernie na kształtowanie się form deklinacyjnych jest *upodobnienie*, polegające na tem, że tożsamość rodzaju lub podobieństwo brzmienia w kilku przypadkach wpływa na upodobnienie reszty form rzeczownika.

I tak: w miejscowniku liczby mnogiej mają prawie wszystkie rzeczowniki zakończenie *-ach* (właściwe tylko żeńskim na *-a*), a więc: *w chłopach, w krajach, w drzewach, w zwierzętach, w głowach, w paniach, w kościach* itp. Jako niedobitki płaczą się jeszcze formy dawne: *w Prusiech, w Niemczech, na Węgrzech*, ale i te chwieją się bardzo, i dziś już u dobrych pisarzy spotkać możemy formy: *w Prusach*, a nawet *na Węgrach*, lubo jeszcze *w Niemcach* nikt nie napisze.

Podobnie rzecz się ma z narzędnikiem l. mn., w którym prawie wszystkie rzeczowniki mają zakończenie *-ami*. Jeszcze piszemy *końmi*, ale już słyszymy często *koniami*; utrzymuje się forma: *ludźmi, gośćmi, nieprzyjaciółmi*, ale to już słaba pozycja.

Do form jednolitych należy jeszcze celownik l. mn. Tu znowu wszystkie inne rzeczowniki podbiło męskie zakończenie *-om*. Form na *-em*, lub *-am* prawie nie spotykamy, chyba w literaturze dawnej (np. u Kochanowskiego w *Trenie III. łzam*).

Otóż skoro w liczbie przypadków siedmiu trzy brzmi jednakowo, a pozostałe cztery zwykle tylko dwie posiadają formy (bo 1. i 5. brzmią jednakowo, również 2. i 4. w męskich), wtedy nic dziwnego, że i w różnych przypadkach objawia się tendencja do wyrównania, upodobnienia, i że skoro mówimy *dłoniach* — *wsiach, dłońiami* — *wsiami, dłoniom* — *wsiom*, — to powiemy i *dłonie* — *wsie*, lubo *wieś* powinna być w l. mn. *wsi*.

W rzeczownikach męskich działa znowu prócz upodobnienia czynnik inny: wyróżnienie żywotnych od nieżywotnych, a jeszcze więcej osobowych od rzeczowych. Skoro jest: *panowie, królowie*, a nawet *sędziowie* — bo to osoby, a *dokumenta, poemata, temata, akta*, rzeczy więc się łączy z nimi najpierw *gusta* i *koszta, grunta*, potem *kursa, numer* (same obce!), a za tem idą: *okręta, urzęda, zeszyta, przedmiota, odcienia* itp. jeszcze uważane za błędy.

Od stopnia przyzwyczajenia i tzw. utarcia się zależy, czy formy



podobne, początkowo poczuwane za błędne, utrzymają się, czy przypadną. Do formy *wsie* już się przyzwyczaili; *noce* jeszcze poniekąd razi, ale *dnie* już utarte, jak wszystkie obce (z łacińskiego) w l. mn. na *-a*. Dotąd uważamy za błędne formy polskie męskie na *-a* (okręta itd.), ale czy wnet nie połączą się w grupę z *gustami*, *kosztami*, *gruntami*, *kursami* — przewidzieć nie można.

Jak zakończenie *-owie* w mianowniku l. mn., tak zakończenie *-ów* w dopełniaczu tejże liczby jest charakterystyczne dla rzeczowników męskich osobowych i to do tego stopnia, że kiedy do niedawna jeszcze mówili i pisali *nauczycieli*, *uczni* — dziś już przeważa forma *uczniów*, a *nauczycieli* — *nauczycielów* walczą ze sobą o lepsze. Za nimi idą inne: *słuchaczów*, *lekarzów* i tak dalej, a nawet nieosobowe *nożów* (zam. noży) nie należy do rzadkości. Skoro tedy zakończenie *-ów* poczyna panować między nijakimi obcymi: *muzeów*, *studyów*, *liceów*, *gimnazyów*, *kolegiów*, — nic dziwnego, że za formami *oczów*, *uszków*, *pleców* spotykamy formy: *konisków*, *chłopczysków* i że i inne nijakie wejdą do tej kategorii, z początku jako błędy, później jako ogólnie przyjęte formy.

Z pomiedzy form l. poj. spotykamy w dopełniaczu rzeczowników męskich formy z *-a* i z *-u*. Straciły one dawno przyczynę wyróżnienia (temat na *-u* lub na *-o*), a dziś bez wyraźnego wyróżnienia i to racjonalnego jedne się kończą na *-a*, drugie na *-u*. Kategorie, jakie gramatycy podają, są dowolne i nie wyczerpują wszystkich form; często terytoryalne zwyczaje wpływają na utrzymanie się tej podzielnicy, bo lub owej końcówki.

Tam tylko, gdzie końcówka zmienia znaczenie np. *dęba* (końskiego), a *dębu* (drzewa), *zbiegu* a *zbiegu*, *zamka* a *zamku*, *wieczora* a *wieczoru*, *lipcu* a *lipcu* (miód), zachowują się obie końcówki niemają do tego uzasadnione prawo.

Rozmaitości tej nie można za błąd poczytywać tem więcej, że nie wywołuje to żadnych w języku nieporozumień.

Podobnie rzecz się ma i z celownikiem l. poj. rzecz. męskich, które mają końcówkę *-u* lub zakończenie *-owi*. Mniejsza tu rozmaitość, bo *-owi* mają przeważnie tylko osobowe, ale i tu spotykamy już obok *kotu* — *kotowi* (choć zawsze *psa*), *bratowi* obok *bratu*.

Co do *wółacza* (5 przyp.) ten przeważnie bywa równobrzmiący z mianownikiem, o ile ten jest czystym tematem; zresztą przedstawia dwie formy na *-(i)e* i *(i)u*, które pierwotnie należały do właściwych tematów, dziś jednak tak się te grupy przez upodobnienie pomieszały z różnymi rzeczownikami, że wyróżnienia zasadniczego nie można podać, tylko sztuczne. I tak powtarza się teraz w gramatykach, że rzeczowniki męskie z ostatnią w mianowniku spół-



głoską twardą, mają w wołaczu *-(i)e*; atoli zaraz musi się uczynić wyjątek i pouczyć, że zakończone na *k*, *g*, *ch* i *h* mają *-(i)u*, podobnie jak zakończone na osnowną miękką. Co więcej, z pomiędzy tych wyjątków jeszcze się znajdują wyjątki, choćby pod tym względem, że jedne prócz końcówki *-(i)e* (*aniel-e*) zatrzymują pierwotną samogłoskę rdzenną *(i)e* (*świecie*, *obiedzie*, *kościel...*), drugie stoją się do mianownika: *łodzie*, *Piotrze*, *dziadzie...*

O ile wołacz się kończy na *(i)e* lub *(i)u* jest on zarazem i formą miejscownika rzecz. męskich.

Rzeczowniki nijakie i żeńskie mają w l. poj. odmianę prostszą i jednolitszą. Wątpliwości powstają tylko w użyciu biernika tematów na *-ia*, *-ya* i niektórych rzeczowników na *-a* w dopełniaczu l. mn.

Co do pierwszego sprawa jest tego rodzaju, że pomimo naukowych i historycznych argumentów jużśmy zuniformalizowali te formy i zamiast w rzeczownikach na *-a*, kończyć biernik na *-ę*, a w tem. na *-ja*, na *-ą*, kończymy je wszystkie na *-ę* (*-ję*), z wyjątkiem rzeczowników typu *pani*, które mają *-ą*. A więc: *rybę*, *historję*, *panią*. Druga sprawa dotyczy głównie rzeczowników na *-a*, które w dopełniaczu l. mn. występują w formie tematu czystego: *ryb*, *ziem*, *burz*, *ran*, i wtedy jedne muszą tematową samogłoskę *o*, *ę* ścieśniać na *ó*, *ą* (*droga* — *dróg*, *ręka* — *rąk*), drugie bronią się od trudnego do wymówienia zbiegu spółgłosek i wstawiają ruchome *e*: *matka* — *matek*, *łza* — *łez*, *wojen*, *książek*, a nawet *ie*: *gra* — *gier*, *mgieł*, *sukten* itp.

Ale te zasady nie są ogólne: nie mówimy *tórb*, lecz *torb*, nie *potąg*, lecz *połęg*, nie mówimy *trosek*, lecz *trosek*, nie *wysep*, lecz *wysp*, *warg*, *wierzb*, *izb*, *kłesk* itp. a nawet *bitw* obok *bitew*, i *łyżw* obok *łyżew*.

Tu musimy również wspomnieć o resztkach liczby podwójnej, która coraz więcej traci grunt pod nogami i poczucie tej właściwości trzeba gwałtem budzić.

Forma *ręce* to nie l. mn., lecz podwójna, która miała dopełniacz i miejsc. *ręku*, a narzędnik *rękoma*. I to są wszystkie formy poza l. poj. *ręka*, *ręki*, *ręce*... Ale że za miejsc. l. poj. zaczęto poczuwać formę *ręku* (*trzymam w ręku*...), że *rękoma* zaczęło ustępować miejsca formie mn. *rękami*, powstała nielogiczna l. mn.

*ręce*, *rąk*, *rękom*, *ręce*, *ręce*, *rękami*, *w rękach*,  
zamiast prawidłowej:

*ręce*, *ręku*, *ręku*, *ręce*, *ręce*, *rękoma*, *w ręku*,  
bo *rąk* ma się zawsze *dwie*, nigdy więcej.

Toż samo powiedzieć trzeba o *oczach* i *uszach*:

*oczy*, *oczu*, *oczyna* — *uszy*, *uszu*, *uszyna*,



to są jedyne formy l. podw. Ale że uszu bywa nieraz więcej u różnych przedmiotów, oczu też mają zwierzęta i po 6 — więc powstał dopełniacz: *oczów* — *uszków*, potem cel. *oczom* — *uszom*, narzędn. *oczami* — *uszami* i miejsc. *oczach* — *uszach*. Logicznie myśląc i mówiąc zgodnie z myślą, nie powinno się o człowieku używać innej formy tych rzeczowników, tylko podwójnej; jeżeli jednak używamy mnogiej, uważajmyż podwójną przynajmniej za równouprawnioną.

Wspomnieć jeszcze wypada o odmianie mieszanej. Rzeczowniki męskie na *-a* odmieniają się prawie wszystkie podług żeńskich; tylko imiona urzędów: *wojewoda*, *starosta* mają 1. 4. 5. w l. mn. *wojewodowie*, *starostowie*, na wzór męskich osobowych. Rozumie się, że wskutek tego i dopełniacz będzie: *wojewodów*, *starostów* i tym sposobem odmiana w l. mn. staje się też sama co tematów męskich na *-o* i *-jo* (twardych i miękkich).

Rzeczowniki takie, jak *szlachta*, *bracia*, są zbiorowe i odmieniają się *tylko* w l. poj. ze znaczeniem l. mn. A więc: *braci*, *bracią*, *w braci*. Formy l. mn. *braciom*, *braćmi*, *w braciach*, są analogiczne i nieprawidłowe. W złożeniu *bracia szlachta* należy mówić i pisać 2. *braci szlachty*, 3. *braci szlachcie*, 4. *bracią szlachtę* (a nie *brać szlachtę*, jak to udający Polaków pisać zwykli!).

(C. d. n.).

R. Zawiliński.

## VI. NOWE KSIĄŻKI.

*Artur Passendorfer*: Słownik ortograficzny, na podstawie uchwał Akademii Umiejętności napisał... W Warszawie u Arcta 1911. 8° str. XV i 316.

Słownik dlatego, że wszystkie wyrazy i objaśnienia ułożone porządkiem abecadła; ortograficzny dlatego, że w przeważnej części podaje pisownię wyrazów, — ale poza tem znajdzie tam każdy znacznie więcej, niż się po tytule spodziewa i dziwi się, do jakiego stopnia ten »słownik ortograficzny« do innych tego rodzaju wydawnictw niepodobny.

A naprzód mieści ten słownik bardzo znaczną liczbę imion własnych, co wobec niepewnej i różnej pisowni, zwłaszcza nazw geograficznych, jest rzeczą bardzo pożądaną i pożyteczną. Powtóre podaje słownik nietylko formę zasadniczą (n. p. rzeczownik w mianowniku, lub czasownik w osobie 1.), ale we wszystkich formach głównych, zwłaszcza wątpliwych pod względem ortograficznym, bądź



gramatycznym; wreszcie nie jest to tylko słownik ortograficzny, skoro mieści uwagi gramatyczne w pokaźnej liczbie; rozprawek małych i większych nie prostych wyrazów naliczyliśmy 32, które same dla siebie byłyby pouczającym podręcznikiem.

Dlaczego to autor uczynił? »Staraliśmy się przede wszystkim o to — mówi w przedmowie na str. IX. — by szukający nietylko odnalazł żądany wyraz, ale także, aby się zapoznał równocześnie z odpowiednim prawidłem ortograficznym. Do tego celu służy kilka tysięcy odsyłaczy, wiążących poszczególne wyrazy z ogólnymi wskazówkami. Kto przy każdej następującej się sposobności przeczyta prawidło chociażby tylko pobieżnie, ten przyswoi sobie wkrótce potrzebne wiadomości, a tem samem coraz rzadziej będzie się radził słownika«. Punkt widzenia zupełnie słuszny, zdobyty przez autora w praktyce szkolnej i zastosowany do tej książki bardzo szczęśliwie.

Ale nietylko ten punkt widzenia musimy pochwalić. Autor umiał uniknąć Scylli koteryjnego widzenia rzeczy, a nie wpadł w Charybdę własnych, osobistych nawyknień; opierając się zasadniczo na uchwałach Akademii Umiejętności, przyjętych w szkołach galicyjskich, dał dowód, że uważa ortografię za rzecz konwencyonalną, za czynnik, który nie ma żadnego wpływu na mowę żywą, i tym sposobem dając książkę praktyczną, przyczynił się niewątpliwie do uregulowania a może i ujednostajnienia tej sprawy u nas, co chwila podnoszonej i niesłusznie wysuwanej na czoło piekących spraw narodowych.

Zwolennicy pisowni warszawskiej niezawodnie tę książkę potępia i zarzuca może Autorowi punkt widzenia nienaukowy; może jednak łatwo odbić te pociski, a zdobyć przeświadczenie, że dokonał rzeczy dobrej i pożytecznej.

Czytelnikom naszym polecamy gorąco tę książkę.

R. Z.

---

Ukończono druk d. 29 września 1911.

---

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

---

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

---

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.